

ECHO OBCOJĘZYCZNE

(NP) NIEMIECKO-POLSKIE (NP)

DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — ZWEI-SPRACHEN-ZEITSCHRIFT FÜR ALLE

Nr. 9 (33)-NP ■ ROK III ■ WRZESIEŃ — 1937 — SEPTEMBER ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne“ wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: niemiecko-polskim i francusko-polskim. Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).

Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.

Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne“, Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.
(Alleinvertrieb für Deutschland: Buchhandlung A. Collignon, Berlin NW 7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2).



DER ÄNGSTLICHE SEEMANN.

„Da willst du nun ein Seemann sein und hast bei dem Wellengang schon Angst?“

(„Berliner Illustrierte Zeitung“).

BOJAŻLIWY MARYNARZ.

„Chcesz więc być marynarzem, a masz stracha już przy takich falach?“

(„Berlińska Gazeta Ilustrowana“).

DIE AUTOFALLE.

Der Chauffeur bremste, als er des etwas dicklichen Mannes in der hellblauen Joppe gewahr wurde. Der stand mitten auf der Landstrasse und winkte dem heransausenden Auto heftig mit dem Taschentuch.

Der Wagen des Fabrikanten hielt.

„Sie wünschen?“

Der Industrielle neigte sich aus dem Wagen. Er betrachtete verwundert den kleinen Mann, der verschwitzt und von ehrlicher Besorgnis erfüllt, sich das glühende Gesicht abwischte.

„Sie wünschen?“ fragte er nochmals.

Der Mann in der blauen Joppe streckte die Hand aus.

„Dort am Fluss,“ sagte er, „im Gebüsch verborgen liegt der Ortsgendarm auf der Lauer. Fahren Sie da ganz langsam, er zeigt Sie sonst an. Seit heute früh beschäftigt er sich nur damit.“

„Eine Autofalle?“ fragte der Fabrikant.

„Ja, eine Autofalle. Ich sah, dass Sie ziemlich rasch fahren. Da dachte ich mir, wirst die Herren darauf aufmerksam machen, wozu sollen sie einen Schaden haben und Strafe zahlen, — wer hätte was davon? Es wär' doch schade um das schöne Geld!“

Er schwieg. Auf seinem durchfurchten Gesicht lag einfache Würde und Ergebenheit. Der Fabrikant zog seine Brieftasche. Er gab dem kleinen Mann einen Geldschein.

„Schönen Dank,“ sagte der Mann in der blauen Joppe und verbeugte sich tief.

Der Autoverkehr nimmt in den letzten Jahren in erfreulichem Masse zu. Siebenundsechzig Automobile, Wagen in allen Grössen und Farben, hielten an dieser stillen Stelle der Landstrasse.

Der Mann in der blauen Joppe winkte und sie hielten. Der Mann in der blauen Joppe dankte — und sie fahren weiter. Langsam, vorsichtig, dem spähenden Auge des Gesetzes nicht zu missfallen.

Wie edel ist doch der Beruf, in den Mitmenschen die Achtung vor dem Gesetze zu erhöhen! Mann in der blauen Joppe, deshalb sei dir verziehen, wenn du auch nur vorschwindelst, der Ortsgendarm liege lauernd im schattigen Gebüsch!

D. Lippa.

PUŁAPKA NA AUTA.

Szofer zahamował, gdy spostrzegł tęgiego nieco człowieka w błękitnej kurtce, który stał po środku gościńca i wymachiwał gwałtownie chusteczką do pędzącego ku niemu auta.

Wóz fabrykanta zatrzymał się.

„Co pan sobie życzy?“

Przemysłowiec wychylił się z wozu. Zdziwiony spoglądał na małego człowieka, który spocony i pełen rzetelnej troskliwości ocierał sobie rozpaloną twarz.

„Co pan sobie życzy?“ zapytał jeszcze raz.

Człowiek w niebieskiej kurtce wyciągnął rękę.

„Tam przy rzece,“ powiedział, „w krzakach stoi na czatach w ukryciu miejscowy policjant (żandarm). Niech pan tam jedzie bardzo wolno, w przeciwnym razie on zrobi na pana doniesienie. Dziś od rana zamuje się on tylko tym.“

„Zasadzka na auta?“ spytał fabrykant.

„Tak, zasadzka na auta. Widziałem, że pan jechał dość szybko. Więc pomyślałem sobie: zwrócisz uwagę tych panów na to, po co mają ponieść szkodę i płacić karę, — kto by miał co z tego? Byłoby przecież szkoda tych ładnych pieniędzy!“

Zamilkł. Na jego pooranej twarzy malowała się skromna godność i oddanie. Fabrykant wyciągnął swój portfel. Dał małemu człowiekowi banknot.

„Serdecznie dziękuję,“ powiedział człowiek w niebieskiej kurtce i ukłonił się głęboko.

Ruch samochodowy wzmagą się w ostatnich latach w pocieszającym stopniu (mierze). Sześćdziesiąt siedem samochodów, wozów wszelkich wielkości i kolorów, zatrzymywało się w tym cichym miejscu gościńca.

Człowiek w niebieskiej kurtce dawał znak i one się zatrzymywały. Człowiek w niebieskiej kurtce dziękował — i tamci jechali dalej. Wolno, ostrożnie, by nie narazić się czatującemu oku prawa.

Jakże szlachetny jest zawód, który podnosi w bliźnich szacunek dla prawa! Człowieku w niebieskiej kurtce, niech ci przeto będzie przebaczone, jeśli nawet tylko oszukujesz, mówiąc, że miejscowy policjant czatuje w cienistych krzakach!

(D. Lippa.)

SEIN TRICK.

Hamard, der ehemalige Chef der Pariser Kriminalpolizei, hatte sich einen Trick ausgedacht, um lästige Besucher auf höfliche Art loszuwerden. Er liess an verborgener Stelle an seinem Schreibtisch eine Klingel anbringen. Dauerte ihm ein Besuch zu lange, so drückte er heimlich auf den Knopf, horchte in das Telefon und sagte: „Ah, guten Morgen, Herr Minister — gewiss, ich komme sofort.“

Und dann erhob sich der Besuch, um sich zu verabschieden.

JEGO TRICK.

Hamard, dawny szef paryskiej policji kryminalnej, wymyślił sobie trick dla pozbycia się w uprzejmy sposób natrętnych gości. Umieścił w ukrytym miejscu swego biurka — dzwonek. Gdy jakaś wizyta trwała mu za długo, wtedy naciskał po kryjomu guzik, wsłuchiwał się w telefon i mówił: „A, dzień dobry, panie ministrze — pewnie, przybywam natychmiast.“

I wtedy gość podnosił się, by się pożegnać.

EIN FLUGZEUG FÜR FÜNFHUNDERT PASSAGIERE.

Die Flugzeuge nehmen immer grössere Dimensionen an, wobei auch gleichzeitig die Geschwindigkeiten immer mehr gesteigert werden. Ein wahrlich gigantisches Projekt hat eben der Chefingenieur der „Douglas Aircraft — Company“ in Los Angeles fertiggestellt, der für seine Luftfahrtgesellschaft bereits einige der schnellsten Handelsflugzeuge der Welt konstruiert hat.

Das fliegende Schiff soll 115 Meter lang und 170 Meter breit sein. Wenn man sich diese Masse vor Augen hält, hätte man es hier mit einem Luftgiganten von phantastischer Grösse zu tun. Der Antrieb erfolgt durch eine ganze Reihe von Motorgruppen, die zusammen 200.000 Pferdestärken stark sind.

Nicht weniger als 500 Passagiere hätten in diesem Riesenflugzeug Platz. Der Apparat könnte mit 450 Kilometer Geschwindigkeit den Ozean überqueren und die Reise von Amerika nach Europa in 3500 Meter Höhe in elf Stunden zurücklegen. Aber vorderhand handelt es sich noch um ein Projekt, um die kühne Idee eines Amerikaners.

450 SEITEN GÄHNEN.

Der Kandidat der Medizin Ant. Portois, der an der Pariser Sorbonne studiert, hat seine Doktordissertation über das Problem des Gähnens vollendet, das von der Wissenschaft bisher noch nicht restlos gelöst worden ist.

Auf 450 Seiten behandelt Portois, der inzwischen den Doktorgrad erreicht hat, das Gähnen so ausführlich, dass die Pariser Tageszeitungen die Bemerkung nicht unterdrücken können, dass die Prüfungskommission bei der Durchsicht der Arbeit doch stundenlang gegähnt haben müsse.

DER APFEL FÄLLT NICHT WEIT VOM STAMM.

Der 82jährige Vater des ehemaligen Boxweltmeisters Jack Dempsey stand kürzlich in Ohio vor Gericht, und zwar wegen Körperverletzung. Der rüstige alte Herr hatte einen Gegner durch einen Faustschlag übel zugerichtet. Da kann man wirklich sagen, „der Apfel fällt nicht weit vom Stamm“.

BEI EINER TRUPPENSCHAU,

die Friedrich der Grosse abhielt, fiel ihm das narbenbedeckte Gesicht eines Soldaten auf. Er trat auf diesen zu und fragte streng:

„In welcher Kneipe hat er denn solche Hiebe bekommen?“

„Bei Kolin“, antwortete der Mann, dem König fest ins Auge blickend, „wo Euere Majestät die Zeche bezahlen mussten!“

(Bei Kolin wurde Friedrich II. vom österreichischen General Daun am 18. VI. 1757 geschlagen).

SAMOLOT NA 500 PASAŻERÓW.

Samoloty przybierają coraz większe rozmiary, przy czym równocześnie wzrasta też coraz bardziej szybkość. Prawdziwie gigantyczny projekt wykonał właśnie naczelnny inżynier „Douglas Aircraft — Company“ w Los Angeles (U.S.A.), który skonstruował już dla swego towarzystwa żeglugi powietrznej kilka najszybszych samolotów handlowych świata.

Latający okręt ma posiadać długość 115 metrów i szerokość 170 metrów. Mając przed oczyma te wymiary, miałoby się tu do czynienia z olbrzymem powietrznym fantastycznej wielkości. Napęd odbywa się przy pomocy całego szeregu grup silnikowych, mających razem siłę 200.000 koni.

Nie mniej jak pięćset pasażerów miałoby miejsca w tym olbrzymim samolocie. Aparat ten mógłby z szybkością 450 kilometrów przebyć (w poprzek) ocean, a podróż z Ameryki do Europy odbyć na wysokości 3.500 metrów w jedenaście godzin. Ale na razie chodzi jeszcze o projekt, o śmiałą ideę Amerykanina.

450 STRONIC ZIEWANIA.

Kandydat medycyny Ant. Portois (wym. portua), który studiuje na paryskiej Sorbonie, ukończył swoją rozprawę doktorską o zagadnieniu ziewania, które dotąd nie było jeszcze przez naukę całkowicie rozwiązane.

Na 450 stronicach Portois, który w międzyczasie uzyskał stopień doktorski, traktuje o ziewaniu tak szczegółowo, że dzienniki paryskie nie mogą się powstrzymać od uwagi, iż komisja egzaminacyjna przy przeglądaniu tej pracy musiała jednak ziewać całymi godzinami.

NIEDALEKO JABŁKO PADA OD JABŁONI.

82-letni ojciec byłego mistrza świata w boksie Dżeka Dempseya stanął niedawno przed sądem w Ohio (wym. ohaj'o; U. S. A.), a to z powodu zadania obrażeń cielesnych. Czerstwy staruszek zbił porządnie kulakiem swego przeciwnika. Tu można rzeczywiście powiedzieć: „Niedaleko jabłko pada od jabłoni“. (Der Stamm, pień).

PODCZAS PEWNEGO PRZEGLĄDU WOJSKA,

dokonywanego przez Fryderyka Wielkiego, rzuciła mu się w oczy pokryta bliznami twarz pewnego żołnierza. Przystąpił do niego i zapytał surowo:

„W jakiej to knajpie dostał on takie cięgi?“

„Pod Kolinem,“ odpowiedział ów człowiek, spoglądając królowi prosto w oczy, „gdzie Wasza Królewska Mość musiała ponieść koszty bibki!“

(Pod Kolinem Fryderyk II został pobity przez austriackiego generała Dauna w dniu 18.VI 1757).

NAPOLEON I.

besuchte einst den Palast der Invaliden und interessierte sich auch für die Wäsche. Er fragte die Leiterin, Madame Charles, wieviel Hemden im Besitze eines jeden Invaliden seien.

„Drei”, sagte Mdme. Charles, „eines trägt der Invalide, eines ist in der Wäsche und das dritte ist das sogenannte Reservehemd und liegt im Schrank.”

„Und wohin legen Sie das Hemd, welches aus der Wäsche kommt?” wollte der Kaiser wissen.

„In den Schrank, auf das Reservehemd.”

„Falsch”, sagte der Kaiser, „Sie müssen es unter dieses legen, sonst kommen ja immer nur die zwei gleichen Hemden in die Wäsche und niemals das dritte!”

PRÜFUNG.

Der Polizeiarzt prüft einen Anwärter.

„Können Sie diese Uhr sehen?”

„Jawohl, Herr Doktor.”

„Hören Sie die Uhr auch ticken?”

„Jawohl, Herr Doktor.”

„Gehen Sie mal drei Schritt zurück. Hören Sie die Uhr jetzt auch noch ticken?”

„Jawohl, Herr Doktor.”

Der Anwärter bekam einen Lauschposten, denn die Uhr des Doktors stand seit gestern.

EIN OESTERREICHER ALS GRÜNDER
EINER SEKTE VON HUNGERFANATIKERN.

Die mandschurische Stadt Charbin beherbergt in ihren Mauern eine so stattliche Zahl von abgeschworenen Feinden der körperlichen Ernährung, dass man sie füglich die Stadt der freiwilligen Fester nennen kann. Aus allen Häfen der Mandschurei kommen die Apostel der Hungerdiät, die dort eine intensive Propaganda entfalten. So ist in Charbin eine neue Sekte entstanden, deren Anhänger von der Kasteiung des Körpers ihr Heil erwarten.

Der eigenartigste Typ dieser Hungerfanatiker ist ein gewisser Korpik, der in Gemeinschaft mit seiner Frau ein neues befristetes System der Fastenkur aufgestellt hat. Das Ehepaar nimmt in lang bemessenen Zwischenräumen ausschliesslich Bohnen, die in salzlosem Wasser gekocht sind, zu sich. Bei dieser Ernährung bestehen die Eheleute bereits ein Jahr. Sie leben in einer Baracke am Ufer des Sungariflusses. Das Ehepaar Korpik hat es sogar fertig gebracht, sich aller Getränke zu enthalten.

Charbins Aerzte, die die Korpiks in diesen Tagen besuchten, haben sie bei bester Gesundheit angetroffen. Korpik ist österreichischer Herkunft und ist aus dem fernsten Osten Russlands, wo er als Kriegsgefangener interniert war, in die Mandschurei gekommen.

NAPOLEON I

zwiedził pewnego razu Pałac Inwalidów i zainteresował się również bielizną. Zapytał kierowniczkę panią Charles (wym. szarl), ile koszul jest w posiadaniu każdego inwalidy.

„Trzy”, powiedziała pani Charles, „jedną nosi inwalida, jedna jest w praniu, a trzecia jest tak zwana koszula zapasowa i leży w szafie.”

„A gdzie pani kładzie koszulę, która przychodzi z prania?” chciał cesarz wiedzieć.

„Do szafy, na koszuli zapasowej.”

„Źle,” powiedział cesarz, „musi pani ją kłaść pod nią, w przeciwnym bowiem razie zawsze pójdą do prania te same dwie koszule, a nigdy trzecia!”

EGZAMIN.

Lekarz policyjny bada kandydata.

„Czy może pan widzieć ten zegarek?”

„Tak jest, panie doktorze.”

„Czy słyszy pan też, jak ten zegarek cyka?”

„Tak jest, panie doktorze.”

„Niech no pan się cofnie o trzy kroki. Czy pan teraz jeszcze też słyszy cykanie zegarka?”

„Tak jest, panie doktorze.”

Kandydat ten otrzymał posterunek podsluchowy, bo zegarek doktora stał od wczoraj.

AUSTRIAK ZAŁOŻYCIELEM SEKTY
FANATYKÓW GŁODU.

Mandżurskie miasto Charbin gości w swoich murach tak okazałą liczbę zaprzysiężonych wrogów cielesnego odżywiania się, że słusznie można je nazwać miastem ludzi, dobrowolnie poszczących. Ze wszystkich portów Mandżurii przybywają apostołowie diety głodowej, którzy rozwijają tam intensywną propagandę. Tak powstała w Charbinie nowa sekta, której zwolennicy oczekują swego zbawienia od umartwienia ciała.

Najosobliwszym typem tych fanatyków głodu jest niejaki Korpik, który wespół ze swoją żoną ułożył nowy terminowy system kuracji postnej. Ta para małżeńska spożywa w dłuższych ustalonych odstępach czasu wyłącznie fasolki, gotowane w wodzie bez soli. Przy tym odżywianiu się małżonkowie trwają już rok. Mieszkają w baraku na brzegu rzeki Sungari. Małżeństwu Korpików udało się nawet powstrzymać się od wszelkich napojów.

Lekarze charbińscy, którzy w tych dniach odwiedzili Korpików, zastali (Inf. a n t r e f f e n), ich w najlepszym zdrowiu. Korpik jest pochodzenia austriackiego i przybył do Mandżurii z najdalego wschodu rosyjskiego, gdzie był internowany jako jeńiec wojenny.

DER VOLLENDETE KAVALIER.

„Mutti“, erzählte Hänschen, „heute auf dem Schulausflug kamen wir durch ein Dorf, da war eine Frau, die ist schon über hundert Jahre alt und ich habe mit ihr gesprochen...“

„Und du warst auch nett und freundlich zu ihr?“

„Gewiss, Mutti — ich habe zu der Frau gesagt: 100 Jahre sind Sie alt? Wissen Sie, ich hätte Sie für jünger gehalten — höchstens für 97 oder 98.“

DIE PATIENTIN.

Die gute Tante Agathe lässt ihren Neffen Oskar Medizin studieren. Der junge Mann, der übrigens ein braver Student ist, hat jetzt bald das siebente Semester hinter sich, was aber für einen Mediziner noch lange nicht genug ist. Die Menschen haben ja so viele, viele Krankheiten, — die kann man doch nicht alle so schnell lernen.

Aber Tante Agathe weiss nicht so genau Bescheid. Jetzt hat sie dem Neffen geschrieben:

„Bist du denn noch nicht bald fertig, lieber Oskar? Seit einem halben Jahre habe ich immer solche Magenbeschwerden, aber jetzt will ich natürlich nicht erst noch zu einem anderen Arzt gehn.“

SKOŃCZONY KAWALER.

„Mamusi“, opowiadał Jaś, „dziś na wycieczce szkolnej przechodziliśmy przez wieś, gdzie była jedna kobieta, która ma już przeszło 100 lat, i ja z nią rozmawiałem...“

„A czy byłeś też grzeczny i uprzejmy dla niej?“

„Pewnie, mamusi — powiedziałem do tej kobiety: 100 lat pani ma? Wie pani, jabym panią uważał za młodszą — najwyżej na 97 lub 98 lat.“

PACJENTKA.

Dobra ciocia Agata posyła swego siostrzeńca Oskara na studia medyczne. Młodzieniec ten, który zresztą jest dzielnym studentem, będzie już wkrótce miał za sobą VII semestr, co jednak dla medyka jest jeszcze daleko niedostateczne. Ludzie mają wszak tyle, tyle chorób, — nie można przecież nauczyć się tego wszystkiego tak prędko.

Ale ciocia Agata nie zna się na tym tak dokładnie. Napisała teraz do siostrzeńca:

„Czyżbyś jeszcze nie kończył wkrótce, drogi Oskarze? Od pół roku mam wciąż takie dolegliwości żołądkowe, ale teraz nie chciałabym naturalnie pójść w pierw jeszcze do innego lekarza.“



BERECHTIGTE FRAGE.

Im Steueramt.

„Ich möcht' schön bitten, ob ich auf Urlaub gehen darf?“

„Wie kommen Sie dazu, uns zu fragen? Sie sind ja doch hier gar nicht angestellt!“

„Stimmt, aber arbeiten tu ich nur fürs Steueramt!“

(„Neue Illustrierte Wochenschau“, Wien.)

USPRAWIEDLIWIONE PYTANIE.

W urzędzie skarbowym (podatkowym).

„Chciałbym uprzejmie poprosić, czy wolno mi pójść na urlop?“

„Skąd panu przyszło do głowy, by nas pytać? Przecież pan tu wcale nie jest zatrudniony!“

„Owszem (zgadza się), ale pracować to pracuję tylko dla urzędu podatkowego!“

(„Nowy Ilustr. Przegląd Tygodniowy“, Wiedeń.)

STÄDTE MIT EINEM DUTZEND EINWOHNER.

Im südlichen Frankreich, im Gebiet der Seealpen, gibt es eine Anzahl Dörfer und Städtchen, die fast völlig von Menschen verlassen sind. Gassen führen durch sie hindurch, auf denen Unkraut wächst, die Haustüren stehen offen zum Eintritt für jedermann. Vom Glockenturm schlägt keine Stunde mehr, und die Kirche ist ohne Beter. Ausgestorbene Orte, in denen die Häuser wie leere Sarkophage stehen.

Die meisten dieser Dörfer und Städtchen gehen ins 14. und 15. Jahrhundert zurück, einige wenige deuten sogar auf römischen Ursprung. Die Orte sind meist auf beherrschender Höhe gebaut, die Häuser an der Ortsgrenze haben noch fortifikatorischen Charakter. Ihre Mauern waren zugleich Stadtmauern und weisen deshalb noch häufig Schiesscharten auf. Der steinige, kümmerliche Boden ernährt die Bewohner nur mühsam, das Gras, das dort wächst, reicht kaum für anspruchslose Ziegen.

Und so setzte denn im 19. Jahrhundert eine allgemeine Auswanderung nach den Rivierastädten ein, bis schliesslich in jedem dieser Orte nur noch eine oder zwei Familien zurückblieben, die letzten Ueberlebenden in den abgestorbenen Gassen. Sie weiden ihre Ziegen auf den Felshügeln wie letzte Nachkömmlinge eines verschwundenen Hirtenvolkes. Sonst verdienen sie ein paar Franken dadurch, dass sie die wenigen Touristen beköstigen und beherbergen, die sich in die Abgestorbenheit dieser Felswüsten wagen.

Fusspfade und Ziegensteige waren bisher die einzigen Wege, die zu diesen toten Orten führten. Nun hat man aber eine grosse Automobilstrasse durch dieses vergessene Gebiet gebaut. Von Nizza aus führt eine prächtige Strasse nach Gourdon, dem grössten dieser gestorbenen Städtchen; in einer Stunde bringt das Auto den modernen Reisenden von der Promenade Anglais ins Mittelalter.

DER BLEIKELLER VON BREMEN.

Die Besucher von Bremen sollten den Bleikeller unter dem alten Dom, der aus dem 11. Jahrhundert stammt, nicht zu besichtigen versäumen. Hier sollen vor Jahrhunderten die Bleitafeln gegossen worden sein, mit denen das Dach des Domes gedeckt wurde.

Leichen, die in diesem Keller aufbewahrt werden, bleiben von der Verwesung verschont. Hier befinden sich in offenen Särgen eine Anzahl Toter, deren Züge noch heute unverseht sind. Auch heute noch besitzt der Keller seine eigenartige Kraft, wie man durch Versuche verschiedentlich festgestellt hat.

DIE RICHTIGE ZEIT.

Lehrer: „Sage mir, wann ist die richtige Zeit, die Aepfel abzupflücken?“

Schüler: „Wenn die Hunde angebunden sind.“

MIASTA Z TUZINEM MIESZKAŃCÓW.

W południowej Francji, na obszarze Alp Nadmorskich, jest pewna liczba wsi i miasteczek prawie całkowicie opuszczonych przez ludzi. Prowadzą przez nie ulice porośnięte chwastem, drzwi domów stoją otworem dla (wstępu) każdego. Z dzwonnicy nie bije już żadna godzina, a kościół jest bez modlących się. Wymarłe miejscowości, w których domy stoją jak puste sarkofagi.

Większość tych wsi i miasteczek sięga XIV-go i XV-go stulecia, niektóre, nieliczne, wskazują nawet na pochodzenie rzymskie. Miejscowości te są wybudowane przeważnie na panującym wzniesieniu, domy na pograniczu miejscowości mają jeszcze charakter fortyfikacyjny. Ich mury były zarazem murami miejskimi i przeto wykazują jeszcze często strzelnice. Kamienisty, marny grunt z trudem tylko żywi mieszkańców; trawa, która tam rośnie, ledwie starczy dla niewybrednych kóz.

I tak zaczęło się w XIX-tym stuleciu ogólne wychodźstwo do miast na Riwierze, aż w końcu w każdej z tych miejscowości pozostała jeszcze tylko jedna lub dwie rodziny, ostatni pozostali przy życiu na wymarłych ulicach. Pasą swoje kozy na skalistych pagórkach, jak ostatni potomkowie zanikającego narodu pasterzy. Poza tym zarabiają parę franków tym, że dają wikt i schronienie nielicznym turystom, którzy wąż się udać do tych wymarłych skalistych pustkowi.

Ścieżki dla pieszych i dróżki dla kóz były dotąd jedynymi drogami, które wiodły do tych martwych miejscowości. Teraz jednak wybudowano wielką autostradę przez ten zapomniany obszar. Z Nicei prowadzi wspaniała droga do Gourdon, największego z tych wymarłych miasteczek; w ciągu godziny auto przewozi nowoczesnego podróżnika z „Promenade Anglais” do średniowiecza.

OŁOWIANA PIWNICA W BREMIE.

Zwiedzający Bremę nie powinni omieszkąć obejrzenia ołowianego podziemia pod starą katedrą, która pochodzi z 11-go stulecia. Tu były podobno odlewane przed wiekami płyty ołowiane, którymi pokrywano dach katedry.

Zwłoki, przechowywane w tej piwnicy, są chronione przed rozkładem. Tu znajduje się w otwartych trumnach szereg nieboszczyków, których rysy twarzy jeszcze dziś są nienaruszone. I dziś jeszcze podziemie to posiada tę swoistą moc, jak stwierdzono niejednokrotnie doświadczeniami.

WŁAŚCIWA PORA.

Nauczyciel: „Powiedz mi, kiedy jest właściwa pora do zrywania jabłek?“

Uczeń: „Kiedy psy są na uwięzi.“

NETTE KINDER.

Wir sitzen im Gartenrestaurant. Am Nebentische brüllt ein Bengel ununterbrochen. Man kann kaum sein eigenes Wort verstehen.

Endlich ist er still; alles atmet erleichtert auf. „Gott sei Dank, dass er mit dem Brüllen zu Ende ist!”

Da kommt vom Nebentische prompt die Antwort: „Ich ruh' mich nur ein klein bisschen aus, gleich fang' ich wieder an!”

Mama fährt mit Fritzchen im Zuge. Sie gibt ihm eine Banane. Nach einer Weile erkundigt sich Mama: „Aber Fritzchen, wo ist denn die Bananenschale? Du hast sie doch nicht auf den Boden geworfen?”

„O nein,” verteidigt sich das ordentliche Fritzchen, „ich hab' sie da dem alten Herrn in die Tasche gesteckt!”

Mutter (stolz): „Mein lieber Junge, ich wünschte, dein Vater wäre einmal abends zu Hause, damit er sehen könnte, wie brav du dich aufführst, wenn er fort ist.”

ÜBER DEN WELLEN.

Es war vor etwa dreitausend Jahren...

Ein Schiff strich durch die Wellen. Kein Land weit und breit. Aus der Kajüte des Kapitäns drang Lärm:

„Ochse! Kamel! Schwein! Rhinoceros! Stinktief! Esel!”

Verwundert horchten sie auf:

„Was gibt es? Schon wieder Streit?”

„Ach wo! Noah ruft bloss auf seiner Arche die Tiere zum Mittagessen.”

STATISTIK UND SPRACHFORSCHUNG.

Ein Statistiker der Sprachforschung traf einen Bekannten.

„Nach meinen letzten Resultaten gehören die Wörter ‚na‘, ‚schon‘, ‚und‘ und ‚wenn‘ zu den am meisten gebrauchten.”

Der Bekannte zuckte die Achseln und meinte:

„Na und wenn schon!?”

SCHNARCHEN — LEBENSGEFÄHRLICH.

Der Londoner Arzt Dr. Ph. Watson hat kürzlich eine Broschüre veröffentlicht, in der er auf Grund eines grossen, selbst gesammelten Zahlenmaterials beweist, dass das Durchschnittsalter von Männern, die schnarchen, geringer als das von Nichtschnarchern ist.

Bei jedem Todesfall in seiner Praxis hat Dr. Watson sich bei den Familienangehörigen erkundigt, ob der Patient geschnarcht habe. Dr. Watson glaubt, dass bei Schnarchern die Gefahr einer Erkrankung der Luftröhre und der Lungen erheblich grösser als bei Nichtschnarchern sei.

MIŁE DZIECI.

Siedzimy w ogródku restauracyjnym. Przy sąsiednim stoliku wrzeszczy bez przerwy jakiś pędrak. Ledwie można zrozumieć swoje własne słowa.

Wreszcie on milknie (cichnie); wszyscy odechnęli z ulgą. „Dzięki Bogu, że skończył ryczeć!”

Wtedy z sąsiedniego stolika przychodzi szybko odpowiedź: „Ja tylko troszeczkę odpoczywam, zaraz zacznę na nowo!”

Mamusia jedzie z małym Frycem w pociągu. Daje mu banana. Po chwili mamusia zapytuje: „Ale, Frycku, gdzie jest skórka od banana? Nie rzuciłeś jej przecież na podłogę?”

„O nie,” broni się porządny Frycuś, „włożyłem ją temu starszemu panu do kieszeni!”

Matka (dumnie): „Mój kochany chłopcze, chciałabym, żeby twój ojciec był kiedyś wieczorem w domu, ażeby mógł widzieć, jak grzecznie ty się sprawujesz, kiedy jego nie ma.”

PONAD FALAMI.

Było to mniej więcej przed trzema tysiącami lat...

Okręt sunął (Inf. **streichen**) przez fale. Jak okiem sięgnąć, nigdzie ziemi. Z kajuty kapitana dolatywała wrzawa:

„Wół! Wielbłąd! Świnia! Nosorożec! Śmierdziel! Osioł!”

Zdziwieni, nadstawili uszu:

„Co jest? Już znowu kłótnia?”

„Ależ gdzie tam! Noe tylko woła w swojej arce zwierzęta na obiad.”

STATYSTYKA I LINGWISTYKA.

Pewien statystyk językoznawstwa spotkał znajomego.

„Według moich ostatnich wyników słówka: ‚no‘, ‚już‘, ‚i‘ i ‚jeśli‘ należą do najbardziej używanych.”

Znajomy wzruszył ramionami i odezwał się:

„No, a gdyby nawet (no i jeśli już)!?”

CHRAPANIE — NIEBEZPIECZNE DLA ŻYCIA.

Lekarz londyński Dr. F. Watson opublikował niedawno broszurę, w której na podstawie znacznego zebranego przez siebie materiału cyfrowego dowodzi, że przeciętny wiek mężczyzn, którzy chrapia, jest niższy od przeciętnego wieku niechrapiących.

Przy każdym wypadku śmierci w swojej praktyce Dr. Watson dowiadywał się u członków rodziny, czy pacjent chrapał. Dr. Watson sądzi, że u chrapiących niebezpieczeństwo zachorowań tchawicy i płuc jest znacznie większe niż u niechrapiących.

DAS GRAB AUF MENDRATE.

Im Jahre siebzehn erschoss ich den „sottotenente Luigi Lorenzutti“. Auf diesen Namen lautete wenigstens die Erkennungsmarke, die der kleine italienische Leutnant auf der Brust trug und die mit der Matrikelnummer 78 seines Regiments versehen war.

Der Krieg ist schliesslich dazu da, dass man Feinde erschiesst, aber mit dem Tode des kleinen Leutnants hatte es so seine Bewandnis. Wir lagen seit Wochen am Brückenkopf von Mendrate. Verwildernte Weingärten und Wälder reifender Edelkastanien gab es auf dem sanft aufsteigenden Berghang, den unsere Gräben durchzogen. Wir konnten über das weite Suganatal zu der Hochgebirgskette hinübersehen, wo die Italiener an der Hochebene der Sieben Gemeinden in tagelangem Trommelfeuer die Julischlacht von 1917 vorbereiteten.

Der brodelnde Hexenkessel dort drüben begann auch unsere Ruhe zu stören, denn der Feind fing an, die Gräben mit schweren Granaten abzutasten und unsere Feldwachenlinie mit starken Patrouillen (wym. patroljen) zu belästigen. Da das weite Vorfeld infolge der dichten Bewaldung unsichtbar war, setzte auch von unserer Seite lebhaftere Patrouillentätigkeit ein, um etwaige Angriffsbewegungen beim Feind rechtzeitig zu bemerken. Dem Sturmtrupp unseres Bataillons, den ich als blutjunger kriegsfreiwilliger Feldwebel befehligte, oblag der Hauptteil dieser Aufgabe.

An jenem Morgen, da die Artillerieschlacht ihren Höhepunkt erreichte, ging ich mit meiner Abteilung wieder ins Niemandsland hinaus. Unser Ziel war ein geräumtes Landhaus, das ich schon von früheren Erkundungsgängen kannte. Vor dem Gebäude angelangt, liess ich vorsichtshalber meine Leute an einer Weingartenstufe Deckung nehmen, sicherte die Flanken und ging allein zu dem etwa dreissig Schritte entfernten Haus. Plötzlich beschlich mich ein merkwürdiges, wohlbekanntes Gefühl: der sechste Sinn des Frontsoldaten warnte mich. Irgendwo lauerte die Gefahr.

Die schwere Armeepistole entsichert in der Rechten, ging ich entlang der Vorderfront des Gebäudes und spähte vorsichtig durch die Fenster in das leere Innere. Dann schlich ich um die Ecke, um die Rückseite des Hauses, von wo aus das Terrain übersichtlicher war, zu erreichen. Ich bewegte mich entlang der Mauer und meine Schritte wurden immer zaghafter, denn ich fühlte genau, dass in den nächsten Sekunden etwas geschehen würde.

Da fuhr ich auch schon zurück, denn plötzlich bog rasch und sorglos ein Mann um die Ecke und hielt erschrocken inne, so dass wir uns auf wenige Meter gegenüberstanden. Ich weiss nicht, warum ich damals nicht gleich geschossen habe, es wird wohl das natürliche Widerstreben gewesen sein, einen Wehrlosen zu töten. Ich hatte einen italienischen Leutnant vor mir, der aussah wie einem Modejournal

GRÓB NA MENDRATE.

W roku siedemnastym zastrzeliłem „sottotenente'a (podporucznika) Luigi Lorenzutti“. Na to nazwisko brzmiał przynajmniej znak rozpoznawczy, który nosił na piersi mały podporucznik włoski i który był zaopatrzony numerem matrykulacyjnym 78 jego pułku.

Wojna jest ostatecznie po to, by zastrzelić wroga, ale w śmierci małego porucznika było coś szczególnego. Staliśmy od szeregu tygodni u przyczółka mostowego Mendrate. Leżące odłogiem winnice oraz lasy dojrzewających kasztanów znajdowały się na wznoszącym się łagodnie stoku góry, poprzecinanym naszymi okopami. Mogliśmy spoglądać ponad rozległą dolinę Sugany ku łańcuchowi gór alpejskich, gdzie Włosi na płaskowzgórzu Siedmiu Gmin w huraganowym ogniu, trwającym całymi dniami, przygotowywali bitwę lipcową 1917 r.

Kipiący kocioł czarnoksięski po tamtej stronie zaczął również nasz spokój zakłócać, bo nieprzyjaciel rozpoczął wymacywać okopy ciężkimi granatami i niepokoić linię naszych placówek silnymi patrolami. Ponieważ rozległe przedpole wskutek gęstego zalesienia było niewidzialne, zaczęła się także z naszej strony ożywiona działalność patrolowa, ażeby dostrzec na czas ewentualne ruchy ofensywne u wroga. Do szturmowego oddziału naszego batalionu, którym dowodziłem jako młodziutki sierżant-ochotnik wojenny, należała główna część tego zadania.

Owego ranka, gdy bitwa artyleryjska osiągnęła swój punkt kulminacyjny, wyszedłem znowu ze swoim oddziałem na „ziemię niczyją“. Naszym celem była opróżniona willa, którą znałem już z poprzednich obchodów wywiadowczych. Przybywszy przed budynek, kazałem swoim ludziom dla ostrożności wziąć jako osłonę schody winnicy, zabezpieczyłem skrzydła i poszedłem sam do odległego o jakieś trzydzieści kroków domu. Nagle ogarnęło (Inf. *beschleichen*) mnie osobliwe, dobrze znane uczucie: szósty zmysł żołnierza frontowego ostrzegał mnie. Gdzieś czyhało niebezpieczeństwo.

Z odbezpieczonym ciężkim pistoletem wojskowym w prawej ręce szedłem wzdłuż frontowej części budynku, zaglądając ostrożnie przez okna do pustego wnętrza. Potem przekradłem się za narożnik, by dotrzeć na tyły domu, skąd teren był bardziej widzialny. Poruszałem się wzdłuż muru i moje kroki stawały się coraz niepewniejsze, bo czułem wyraźnie (dokładnie), że w najbliższych sekundach coś się stanie.

I oto już cofnąłem się też raptownie, bo nagle skreślił (Inf. *biegen*) zza rogu szybko i beztrudno jakiś człowiek i zatrzymał się przestraszony, tak żeśmy stanęli naprzeciw siebie na kilka metrów. Nie wiem, dlaczego wtedy od razu nie strzeliłem; była to chyba przyrodzona niechęć do zabijania bezbronnego. Miałem przed sobą włoskiego podporucznika, który wyglądał, jak gdyby wyszedł z żurnalu mód. Jego lakier-

entstiegen. Seine Lackstiefel strahlten vor Glanz, in der Rechten hielt er ein Stäbchen, zwischen den Lippen die brennende Zigarette.

„Hände hoch!“ rief ich.

Der Offizier musste den Sinn der Aufforderung oder diese deutschen Worte selbst verstanden haben, denn er liess die Gerte fallen und seine Hände erhaben sich zögernd. Dann aber hielt er in dieser Bewegung inne und wandte ein wenig den Kopf. Er wusste wohl seine Leute in Deckung hinter sich, die gleich den meinen gespannt den Vorgang beobachteten. Jetzt riss er sich zusammen, seinen Lippen entfiel die Zigarette und er wurde gelblichgrau im Gesicht.

Einige Sekunden lang starrte er mich regungslos an, aber uns zog gerade eine schwere Granate zischend ihre Bahn. Blitzschnell griff der Leutnant nach der Pistole — da schoss ich. Ich sah noch, wie der tapfere Feind in die Knie fiel, dann krachte aus dem Gebüsch vor mir eine Salve, ein Dutzend Kugeln pfiffen an meinem Kopf vorbei und klatschten an die Mauer. Einen Augenblick später befand ich mich in Deckung bei meinen Leuten und befahl Feuer.

Während des nun folgenden Geplänkels schickte ich einen Gefreiten mit einigen Leuten der feindlichen Patrouille in die Flanke, worauf diese sich zurückziehen musste. Der italienische Leutnant lebte noch und wir nahmen ihn mit. Als wir aber unsere Linie erreichten, war er tot. Wir fanden an seiner Brust die Erkennungsmarke, gruben ihm ein Soldatengrab und setzten ein rohes Holzkreuz darauf, auf dessen Querbalken geschrieben stand:

Sottotenente Luigi Lorenzutti

† 14. VII. 1917.

Krieg ist Krieg und Sentimentalität war mir fremd. Ich weiss nicht warum, aber ich konnte den kleinen tapferen Leutnant nicht vergessen. Weder damals noch später. Später wurde ich vielleicht deshalb oft an ihn erinnert, weil ich in Italien und den italienischen Kolonien lebte.

*

Und eines Sommers, da ich aus dem Süden kam und nach der Heimat fuhr, begegnete ich dem Luigi Lorenzutti. Es war eine merkwürdige Sache.

Ich sass im Schnellzug, der gerade durch das ehemalige Kriegsgebiet von Südtirol raste. Verona, Rovereto — da wurden alte Bilder wieder lebendig, die Erinnerung packte mich und plötzlich sah ich vor mir den Querbalken eines Kreuzes, auf dem zu lesen stand: † 14. VII. 1917.

Heute war der dreizehnte Juli, also morgen der Jahrestag des Todes von Luigi Lorenzutti, dem tapferen kleinen Leutnant. Und eigentlich ist man es dem Feind schuldig, einmal sein Grab zu besuchen, wenn man weiss, wo es ist. Rasch entschlossen stieg ich in Trient aus, fuhr mit dem nächsten Zug durchs Suganatal bis nach Borgo, nächtigte dort und trat am nächsten Tag die Wanderung nach dem ehemaligen Brückenkopf von Mendrate an. Mit merkwürdigen

ki świeciły się od polysku, w prawej ręce trzymał pręcik, a w ustach (między wargami) palący się papieros.

„Ręce do góry!“ zawołałem.

Oficer musiał pewnie zrozumieć sens tego wezwania lub same te słowa niemieckie, albowiem upuścił witkę i jego ręce podniosły się powoli (ociągając się). Potem jednak zatrzymał się w tym ruchu i odwrócił nieco głowę. Wiedział chyba, że za nim znajdują się pod osłoną jego ludzie, którzy na równi z moimi obserwowali w napięciu to zajście. Teraz on się natężył, papieros wypadł mu z ust, a twarz jego stała się żółtawo-szara.

Przez kilka sekund wpatrywał się we mnie nieruchomo; ponad nami torował sobie właśnie drogę sycząc ciężki granat. Błyskawicznie podporucznik sięgnął po swój pistolet — wtedy strzeliłem. Widziałem jeszcze, jak odważny nieprzyjaciel upadł na kolana, potem z krzaków przede mną huknęła salwa, z tuzin kul świsnęło koło (Inf. **vorbeipfeifen**) mojej głowy i chlusnęło o mur. Po chwili znajdowałem się pod osłoną u swoich ludzi i rozkazałem otworzyć ogień.

Podczas potyczki, jaka teraz nastąpiła, wysłałem starszego szeregowca z kilkoma ludźmi na oskrzydlenie nieprzyjacielskiego patrolu, wskutek czego tenże musiał się wycofać. Podporucznik włoski żył jeszcze i zabraliśmy go ze sobą. Gdyśmy jednak osiągnęli naszą linię, był on martwy. Znaleźliśmy na jego piersi znak rozpoznawczy, wykopaliśmy jemu grób żołnierski i postawiliśmy prosty (surowy) drewniany krzyż, na którego belce poprzecznej było napisane:

Sottotenente Luigi Lorenzutti

† 14.VII. 1917.

Wojna jest wojną i sentymentalność była mi obca. Nie wiem dlaczego, ale nie mogłem zapomnieć o tym małym dzielnym podporuczniku. Ani wtedy ani później. Później często przypominałem go sobie może dlatego, że mieszkałem we Włoszech i w koloniach włoskich.

*

I pewnego lata, gdy przybywałem z południa, jadąc do kraju rodzinnego, spotkałem owego Luigi Lorenzutti. Była to osobliwa rzecz.

Siedziałem w pociągu pośpiesznym, który właśnie pędził z szaloną szybkością przez dawny teren wojny południowego Tyrolu. Verona, Rovereto — oto znówu odżyły stare obrazy, wspomnienie porwało mnie i nagle ujrzałem przed sobą poprzeczną belkę krzyża, na której można było wyczytać: † 14.VII.1917.

Dziś był 13-ty lipca, a więc jutro rocznica śmierci Luigi Lorenzutti, odważnego małego podporucznika. I właściwie należy się to wrogowi, byśmy kiedyś odwiedzili jego grób, jeżeli wiemy, gdzie on jest. Szybko zdecydowawszy się, wysiadłem w Triencie, pojechałem najbliższym pociągiem przez dolinę Sugany do Borgo, przenocowałem tam i następnego dnia udałem się na wędrowkę do dawnego przyczółka mostowego Mendrate. Z dziwnym uczuciem przeszedłem przez

Gefühlen überschritt ich die Brücke, die über den Maso führt, stieg den Berghang hinan, der vor vielen Jahren heiss umstritten war, und fand schliesslich eines der paar im Wald versteckten Landhäuser von Mendrate. Ich wusste nicht mehr genau, wo jenes Grab liegen mochte, und so fragte ich den Bauern.

„Sonderbar!“ antwortete der Italiener, „wirklich sonderbar! Dieselbe Frage stellte mir vor einer halben Stunde ein anderer Herr. Wir Bauern pflegen die vielen Gräber hier und ich kenne auch das, welches Sie suchen. In den vielen, vielen Jahren kümmerte sich keine Seele um den toten Luigi Lorenzutti und heute fragen mich gleich zwei darnach.“

Der Bauer wies mir den Weg und nachdenklich ging ich durch den stillen Märchenwald voll blutiger Vergangenheit. Wer der andere Fremde wohl sein mochte?

Ein Mann stand vor dem Grab. Er trug Zivilkleidung, aber nach Haltung und Aussehen konnte man einen italienischen Offizier in ihm vermuten. Als mich der Fremde erblickte, schien es mir, als würde er erschrecken. Ich trat heran und entblösste den Kopf. Fragend blickten wir uns an.

„Kannten Sie den Toten?“ erkundigte sich misstrauisch der Mann.

„Ja, ich kannte ihn,“ antwortete ich ausweichend. „Sind Sie vielleicht ein Verwandter von ihm?“

Prüfend blickte mich der Mann an, dann seufzte er tief, zeigte auf die verwitterte Inschrift des Querbalkens vom Kreuz und sagte: „Gott verzeihe mir, aber das bin ich selbst!“

„Was sagen Sie?“ schrie ich und fuhr entsetzt zurück.

„Ich bin absolut nicht verrückt“, erklärte der Mann. „Ich heisse Luigi Lorenzutti und bin heute Major der königlichen italienischen Armee. Damals war ich allerdings noch Leutnant.“

Fassungslos starrte ich den Sprecher an.

„Angesichts dieses Grabes gibt es kein Geheimnis“, fuhr der Major mit bebender Stimme fort, „der Tote, der hier ruht, der ist mein ehemaliger Kamerad, der sottotenente Caggiano. Er starb durch mich.“

„Das kann nicht gut stimmen“, meinte ich erschüttert. „Ich selbst habe ihn erschossen!“

Es dauerte lange, bis der Major begriff. Ich erzählte ihm die Geschichte. Als ich geendet hatte, sagte der Offizier: „Es ist sehr merkwürdig, dass wir beide, die den Leutnant Caggiano in den Tod getrieben haben, uns nach so vielen Jahren ausgerechnet zur gleichen Stunde an seinem Grab treffen. Ich will Ihnen später erzählen, wie mein Kamerad für mich starb.“

In schweigendem Gedenken verharrten wir noch eine Weile an dem Soldatengrab, dann schritten wir talwärts.

*

„Es war in der Nacht vom 13. zum 14. Juli 1917“, begann endlich der Major, „da sassen wir ein

most, prowadzący przez rz. Maso, wszedłem na stok góry, o który tak gorąco walczone przed wielu laty, i znalazłem wreszcie jedną z tych kilku ukrytych w lesie will Mendrate. Nie wiedziałem już dokładnie, gdzie mógł leżeć ów grób, to też zapytałem wieśniaka

„Dziwne!“ odpowiedział Włoch, „rzeczywiście dziwne! To samo pytanie zadał mi przed pół godziną inny pan. My, chłopcy, opiekujemy się tu tymi licznymi grobami i znam również ten, którego pan szuka. W ciągu tych wielu lat żywa dusza nie zatroszczyła się o nieboszczyka Luigi Lorenzutti, a dziś od razu dwóch zapytuje mnie o to.“

Wieśniak wskazał (Inf. weisen) mi drogę, i w zamysleniu szedłem przez cichy fantastyczny las, pełen krwawej przeszłości. Kimże mógł być ten drugi przyszły?

Jakiś mężczyzna stał przed grobem. Nosił ubranie cywilne, ale z jego postawy i wyglądu można było się domyślić, że to oficer włoski. Gdy nieznajomy zobaczył mnie, zdawało mi się, jak gdyby się przeląkł. Zbliżyłem się i zdjąłem kapelusz. Pytając spojrzeliśmy po sobie.

„Czy znał pan nieboszczyka?“ zapytał ten człowiek niedowierzająco.

„Tak, znałem go,“ odpowiedziałem wymijająco. „Pan może jest jego krewnym?“

Człowiek ów spojrział na mnie badawczo, po czym westchnął głęboko, wskazał na zwietrzały napis poprzecznej belki krzyża i rzekł: „Niech mi Pan Bóg wybaczy, ale to ja sam jestem!“

„Co pan powiada?“ krzyknąłem (Inf. schreien) i przerażony cofnąłem się raptownie.

„Nie jestem absolutnie wariatem,“ oświadczył ten człowiek. „Nazywam się Luigi Lorenzutti i jestem dzisiaj majorem królewskiej armii włoskiej. Wtedy byłem naturalnie jeszcze podporucznikiem.“

Półprzyciemnie wpatrywałem się w mówiącego.

„Wobec tego grobu nie ma tajemnic,“ ciągnął dalej major drżącym głosem, „nieboszczyk, który tu spoczywa, to mój dawny towarzysz: sottotenente Caggiano. On umarł przeze mnie.“

„To się jakoś nie zgadza,“ odezwałem się wstrząśnięty. „Ja sam go zastrzeliłem!“

Trwało długo, zanim major zrozumiał. Opowiedziałem mu tę historię. Gdy skończyłem, oficer powiedział: „Jest to bardzo osobliwa rzecz, że my obaj, którzyśmy doprowadzili ppor. Caggiano do śmierci, spotykamy się po tylu latach akurat o tej samej godzinie przy jego grobie. Opowiem panu później, jak mój towarzysz umarł za mnie.“

W milczących wspomnieniach trwaliśmy jeszcze przez pewną chwilę przy grobie żołnierskim, po czym ruszyliśmy ku dolinie.

*

„Było to w nocy z 13-go na 14-go lipca 1917 roku,“ zaczął wreszcie major, „siedziało nas wtedy kilku

paar junge Offiziere in einer Deckung beisammen, feierten einen Namenstag und tranken, dass es eine Schande war. Einer von uns kam auf die Idee, eine spiritistische Sitzung abzuhalten. Wir gingen gerne auf den Scherz ein, schafften ein Tischchen zur Stelle und liessen es nach Herzenslust klopfen. Alle möglichen Geister beantworteten uns die unsinnigsten Fragen. Ich glaubte nicht an Spiritismus, ausserdem begann mich die Geschichte zu langweilen.

Da fragte ich einen Geist, der sich eben meldete, wer als nächster von uns fallen wird. Gespannt warteten wir alle auf die Antwort. Morgen — fällt — Nummer — 78 — klopfte das Tischchen. Wir sahen uns lächelnd an und ich wollte gerade auf die Blödsinnigkeit der ganzen Angelegenheit hinweisen, als es mir plötzlich eiskalt über den Rücken lief. Nr. 78, das war meine Matrikelnummer! Ich war so betroffen, dass ich diesen Umstand meinen Kameraden verschwieg.

Wir liessen das Tischchen und setzten uns zu den Karten, um ein Spielchen zu machen. Ich gewann und gewann mit unheimlichem Glück. Bald hatte ich fast das ganze Geld meiner Kameraden vor mir auf dem Tisch, es hielt sich nur noch Caggiano, die anderen waren fertig. So spielten wir beide zum Schluss allein. Es dauerte aber nicht lange, so sagte dieser Kamerad: „Ich setze jetzt meine letzten 200 Lire!“

Plötzlich kam mir ein Gedanke, und ohne zu überlegen, sprach ich ihn aus. Ich schlug dem Leutnant Caggiano vor: Gewinnt er, bekommt er 500 Lire. Verliert er, dann tauscht er mit mir auf 24 Stunden die Erkennungsmarke. Verwundert erklärte er sich einverstanden. Ich gewann und kopfschüttelnd wechselte Caggiano mit mir die Erkennungsmarke aus. Als er aber die Kapsel öffnete und meine Nummer erblickte, wurde er blass. Hierauf sah er mich einige Sekunden lang starr an, erhob sich und ging schweigend in seine Deckung hinüber. Und am nächsten Tag fiel er auf der Patrouille —“

Mitten im Satz brach der Major ab und sprach lange nicht mehr weiter. Dann aber blieb er plötzlich stehen, legte mir die Hand auf die Schulter und sagte: „Ist es Zufall, Kamerad, dass wir beide uns heute an seinem Grab getroffen haben?“

„Nein“, antwortete ich, „es ist kein Zufall!“

Und in dem gleichen Schritt der alten Soldaten gingen wir schweigend in die Dämmerung hinein.

Ralph Urban.

AUS DEM LEBEN.

„Ihr Roman hat neben manchen Vorzügen den Fehler, dass viele Personen darin vorkommen, die nicht wichtig sind“, urteilte der Redakteur.

„Er ist eben durch und durch aus dem Leben gegriffen“, erwiderte der Dichter.

młodych oficerów razem w jednym schronie, obchodząc imieniny i pijąc, że aż wstyd (było). Jednemu z nas przyszło na myśl odbyć seans spirytystyczny. Przystaliśmy chętnie na ten żart, sprowadziliśmy na miejsce stolik i daliśmy stukać mu do woli. Wszelkie możliwe duchy odpowiadały nam na najniedorzeczniejsze pytania. Ja nie wierzyłem w spirytyzm, poza tym historia ta zaczynała mnie nudzić.

Zapytałem tedy jednego ducha, który właśnie się zgłosił, kto z nas padnie jako następny. W napięciu czekaliśmy wszyscy na odpowiedź. Jutro — padnie — numer — 78 — wystukał stolik. Spojrzeliśmy po sobie z uśmiechem i chciałem właśnie wskazać na idiotyzm całej tej sprawy, gdy nagle ciarki przeszły mi po grzbiecie. Nr. 78 to był numer mojej matrykuły! Byłem taki zmieszany, że przemilczałem tę okoliczność wobec moich towarzyszków.

Zostawiliśmy stolik i zasiedliśmy do kart, by trochę pograć. Ja wygrywałem i wygrywałem z jakimś niesamowitym szczęściem. Wkrótce miałem przed sobą na stole prawie całe pieniądze moich kolegów, trzymał się jeszcze tylko Caggiano, inni byli „wykończeni“. Graliśmy więc obaj w końcu sami. Niedługo jednak trwało, a kolega ten powiedział: „Stawiam teraz moje ostatnie 200 lirów!“

Wtem przyszła mi do głowy pewna myśl i, nie zastanawiając się, wypowiedziałem ją. Zaproponowałem podporucznikowi Caggiano: Jeżeli wygra, otrzymuje 500 lirów. Jeżeli przegra, zamieni się ze mną na jedną dobę znakiem rozpoznawczym. Zdziwiony, wyraził swoją zgodę. Ja wygrałem i Caggiano, kiwając głową, zamienił się ze mną znakiem rozpoznawczym. Gdy jednak otworzył kapslę i spostrzegł swój numer, wtedy zbłądł. Potem wlepił we mnie oczy przez kilka sekund, podniósł się i przeszedł w milczeniu do swego schronu. A następnego dnia poległ na patrolu...”

Wśród zdania major urwał (Inf. *abbrechen*) i długo nie mówił już dalej. Potem jednak nagle przystanął, położył mi rękę na ramieniu i powiedział: „Czy to przypadek, kolego, żeśmy się dzisiaj obaj spotkali przy jego grobie?“

„Nie,“ odpowiedziałem, „to nie jest przypadek!“

I równym krokiem starych żołnierzy weszliśmy milcząc w półmrok.

(Ralf Urban.)

Z ŻYCIA.

„Pańska powieść ma obok niektórych zalet tę wadę, że występuje w niej wiele osób, które są bez znaczenia,“ orzekł redaktor.

„Właśnie ona jest na wskroś wzięta z życia,“ odparł poeta.

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne“!

DIE DEUTSCHE HERKUNFT DES PETROLEUMKÖNIGS ROCKEFELLER.

Der unlängst im Alter vom 98 Jahren verstorbene amerikanische Milliardär John Davison Rockefeller war der Nachkomme eines um das Jahr 1723 mit zwei Brüdern aus der Gegend von Neuwied im Rheinland ausgewanderten Bauern Johann Peter Rockenfeller (mundartliche Abschleifung des ursprünglichen Namens Rockenfelder), der sich im deutschen Siedlungsgebiet des Staates Neu-Jersey, halbwegs zwischen den Städten Neu-York und Philadelphia, niederliess.

Die heutigen Nachkommen der drei Brüder, die hauptsächlich in den Staaten Neu-York, Neu-Jersey und Pennsylvanien ansässig sind, haben sich zu einem Sippenverband zusammengeschlossen, der Familientage abhält und sippenkundliche Forschungen anstellt.

Von Mutterseite (Davison) erbte Rockefeller schottisches Blut, das sowohl seine Gesichtszüge als auch seine innere Haltung bestimmend beeinflusste. Sein Vater William A. Rockefeller hatte noch einen typischen deutschen Bauernkopf.

DER NEUE ALBANISCHE KRIEGSMINISTER.

Wie die Tagespresse jüngst berichtete, wurde Gustav Myrdacs, ein ehemaliger österreichisch-ungarischer Generalstabsoffizier (polnischer Abstammung), vom König von Albanien zum albanischen Kriegsminister ernannt.

Gustav Myrdacs war längere Jahre vor dem Krieg als Hauptmann Lehrer an der Technischen Militärakademie in Mödling und kam dann im Jahr 1914 als Major zum 15. Korpskommando in Sarajevo.

Nach Kriegsausbruch geriet er an der Südtiroler Front als Oberst und Kommandant eines Infanterieregiments in italienische Gefangenschaft. Heimgekehrt, wohnte er kurze Zeit in Graz und ging dann mit mehreren andern ehemaligen Grazer Offizieren nach Albanien, um dort im neuen Staat das Heerwesen zu reorganisieren.

General Gustav Myrdacs war zuletzt Generalstabschef der albanischen Armee. Im Zusammenhang mit der Revolte in Albanien vor etlichen Wochen wurde der Kriegsminister General Aranitas beurlaubt und soll derzeit im Innern des Landes interniert sein. Auf seinen Posten wurde General Myrdacs vom König berufen.

DAS GENÜGT!

„Der Hund ist ja ganz hübsch, Fräulein, er hat bloss so furchtbar kurze Beine!”

„Was wollen Sie denn, er reicht doch mit allen viieren bis zur Erde!”

NIEMIECKIE POCHODZENIE KRÓLA NAFTY ROCKEFELLERA.

Zmarły niedawno w wieku 98 lat miliarder amerykański John Davison Rockefeller był potomkiem chłopca Jana Piotra Rockenfellera (dialektyczne wygładzenie pierwotnego nazwiska Rockenfelder), który w roku 1723 wraz z dwoma braćmi wywędrował z okolicy Neuwied w Nadrenii i osiedlił się na niemieckim obszarze osadniczym stanu Nowy Jersey, w połowie drogi między miastami Nowy Jork a Filadelfia.

Dzisiejsi potomkowie tych trzech braci, zamieszkałi głównie w stanach Nowy Jork, Nowy Jersey (wym. dżerssi) i Pensylwania, połączyli się w związek rodowy, który odbywa zjazdy familijne i przeprowadza badania rodoznawcze.

Ze strony matki (Davison) Rockefeller odziedziczył krew szkocką, która wpłynęła zdecydowanie zarówno na jego rysy twarzy jak i na jego nastawienie wewnętrzne. Jego ojciec William A. Rockefeller miał jeszcze typową głowę chłopca niemieckiego.

NOWY ALBAŃSKI MINISTER WOJNY.

Jak doniosła niedawno prasa codzienna, były austro-węgierski oficer sztabu generalnego Gustaw Myrdacs (pochodzenia polskiego), został mianowany przez króla Albanii ministrem wojny tego kraju.

Gustaw Myrdacs był przez długie lata przed wojną, jako kapitan, nauczycielem wojskowej akademii technicznej w Mödlingu, po czym w roku 1914 przybył, jako major, do dowództwa XV-go korpusu w Sarajewie.

Po wybuchu wojny, jako pułkownik i dowódca pułku piechoty, dostał się do niewoli włoskiej na froncie południowo-tyrolskim. Po powrocie do kraju mieszkał przez krótki czas w Grazu, po czym, wraz z szeregiem innych byłych oficerów z Grazu, udał się do Albanii, aby tam w nowym państwie zreorganizować wojskowość.

General Gustaw Myrdacs był ostatnio szefem sztabu generalnego armii albańskiej. W związku z rewoltą w Albanii przed kilkoma tygodniami minister wojny generał Aranitas otrzymał urlop i podobno jest obecnie internowany w głębi kraju. Na jego stanowisko został powołany przez króla — generał Myrdacs.

TO WYSTARCZY!

„Ten pies jest owszem bardzo ładny, proszę pani, tylko on ma takie strasznie krótkie nogi!”

„Cóż pan chce, przecież dosięga wszystkimi czterema aż do ziemi!”

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Handelskorrespondenz

VERKEHR MIT DER BANK.
ANKAUF VON WERTPAPIEREN.

Graz, den 31. August 1937.

An die
Allgemeine Gewerbebank,
Wien.

Von unserem Kontokorrent-Guthaben bei Ihnen können wir zurzeit zirka 15.000 Schilling gut entbehren.

Wir bitten Sie deshalb, uns für diesen Betrag 4% Staatliche Obligationen 1933 kaufen zu wollen, die nicht höher als 101.50 stehen sollen.

Falls dies Limito überschritten werden muss, bitten wir Sie, uns vorher Mitteilung machen zu wollen.

Ihren weiteren gefl. Mitteilungen, sowie Ihrer Einkaufsnota entgegensehend, empfehlen wir uns Ihnen

hochachtungsvoll
(—) Rudolf Berg u. Komp.

EINKAUFSNOTA.

Wien, den 1. September 1937.

Herren
Rudolf Berg u. Komp.,
Graz.

Zufolge Ihres geschätzten Auftrages von gestern kauften wir heute für Ihre Rechnung laut beigefügtem Schlusschein:

15.000 Schilling 4% Staatliche Obligationen 1933 à 101.50	S. 15.225.—
4% Zinsen 30 Tage (Zinstermin: 1.2, 1.8)	„ 50.—
	S. 15.275.—
¼% Provision	„ 38.19
1‰ Courtage	„ 15.27
Stempel	„ 7.64
Spesen und Porti	„ 0.40

Zusammen — Wert heute — S. 15.336.50 wofür wir Sie wie vorstehend belasten.

Wir behalten die Stücke (Nr. Nr. 0138741—55 à 1000 Sch.) in unserer Depositenkasse zu Ihrer Verfügung und zeichnen

hochachtungsvoll
(—) Allgemeine Gewerbebank, A.-G.

Anlage: 1 Schlusschein.

FRISCHER GEHT'S NICHT.

„Ist das Kalbshirn auch wirklich ganz frisch?“

„Vor einer Stunde hat das Kalb damit gedacht, gnädige Frau!“

Korespondencja handlowa

STOSUNKI Z BANKIEM.
ZAKUP PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH.

Graz, dnia 31 sierpnia 1937 r.

Do
Powszechnego Banku Przemysłowego
w Wiedniu.

Z dobra naszego rachunku bieżącego u WPanów możemy obecnie śmiało zwolnić (obejść się bez) ok. 15.000 szylingów.

Prosimy przeto WPanów o zakupienie dla nas na tę kwotę 4% Obligacyj Państwowych 1933 r., które miałyby kurs nie wyżej 101.50.

Gdyby ten limit musiał być przekroczony, prosimy WPanów o łask. uprzednie powiadomienie.

Oczekując c. wiadomości WPanów oraz Ich noty kupna, polecamy się

z poważaniem
(—) Rudolf Berg i S-ka

NOTA KUPNA.

Wiedeń, dnia 1 września 1937 r.

Wielmożni
Rudolf Berg i S-ka
w Grazu.

Stosownie do cennego zlecenia WPanów z dnia wczorajszego zakupiliśmy dzisiaj na Ich rachunek według załączonego kwitu obrachunkowego (giełd.) 15.000 Schillingów 4% Obligacyj Państwowych z r. 1933 po 101.50 S. 15.225.—
odsetki 4% za 30 dni „ 50.—
(terminy odsetek: 1.2, 1.8)

	S. 15.275.—
¼% prowizji	„ 38.19
1‰ kurtażu	„ 15.27
opłata stemplowa	„ 7.64
koszty i porto	„ 0.40

Razem — wartość dziś — S. 15.336.50 za co obciążamy WPanów, jak wyżej.

Zachowujemy te walory (Nr.Nr. 0138741—55 po 1000 S.) w naszej kasie depozytowej do dyspozycji WPanów i kreślimy się

z poważaniem
(—) Powszechny Bank Przemysłowy, Sp. Akc.

Załącznik: 1 szlus giełdowy.

ŚWIEŻSZE NIE MOŻE JUŻ BYĆ.

„Czy aby ten mózdzek cielőcy jest doprawdy całkiem świeży?“

„Przed godziną cielő myślało nim, proszę pani!“

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV!

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ**„EHEM OBCOJĘZYCZNYM”,****ABY OSIĄGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?**

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posilkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszytcie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

w P a r y ż u**„ECHO OBCOJĘZYCZNE”****JEST DO NABYCIA****w „Księgarni Polskiej w Paryżu”****„Librairie Polonaise à Paris”**

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed. 3 franki.

Prenumerata roczna: 35 franków.

w B e r l i n i e**„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST****DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.****Arthur Collignon, G. m. b. H.**

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.

Prenumerata roczna: RM 4.50.

PRENUMERUJ CIE CZASOPISMO**„Miesięcznik Pedagogiczny”***Fismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląskim.*

Prenumerata roczna 5 zł.

Adres redakcji i administracji:

CIESZYN, ul. Strażacka 18.

Konto w P. K. O. Nr. 180.954.

„Ziemia Podhalańska”

Miesięcznik poświęcony kulturze i zagadnieniom społecznym Podhala.

Prenumerata wynosi: rocznie 3 zł.,
półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa I, ul. Wojciecha Górskiego Nr. 6.

JEDYNE, POPULARNE I NAJTAŃSZE CZASOPISMO RADIOWE POLSKI**„Przegląd Radiowy”**

drukuję polskie i zagraniczne programy radiowe na cały tydzień zgóry, oraz popularnie opracowane schematy radiowe.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Nakład 32.000 egzemplarzy.

Ukazuje się we czwartki każdego tygodnia.

Zamówienia kierować należy na adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

NAJSTARSZE CZASOPISMO FILMOWE CAŁEJ POLSKI**„Przegląd Filmowy”**

ukazuje się co tygodnia i przynosi w bogatej szacie redakcyjnej ciekawy materiał informacyjny ze wszystkich stolic filmowych.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Polecamy do nabycia roczniki

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L’Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L’Echo Franco Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5.50 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit
Journal Franco-Polonais”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki francusko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” franc. pol. na r. 1937: 20 zł.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo) — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena zł. 5.50.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska
„Deutsch-Poln. Kleine Zeitung”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki niemiecko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” niem. pol. na r. 1937: 20 zł.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena 3 zł.

U w a g a ! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie
angielsko-polskie obecnie **nie** wychodzi. — Ilość roczników ograniczona.
— Zamówienia płatne są z góry. — Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocz. przekaży rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.

Izba Handlowa Polsko-Łacińsko-Amerykańska

w Warszawie,

Mokotowska 12, m. 1, tel. 9-22-90

organizuje od 15-go września r. b.

nowe kursy języków: hiszpańskiego i portugalskiego,

którymi mówi 80 milionów ludności.

Znajomość tych języków jest niezbędna w korespondencji handlowej z krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Opanowanie języka portugalskiego zaś jest konieczna dla osób pragnących wyjechać do Brazylii.

Na ostatni kurs uczęszczało 90 osób.

Po ukończeniu kursu — świadectwa.

Miesięczna opłata za kurs wynosi 8 zł.,

dla pp. studentów — 4 zł.

Lekcje odbywają się raz w tygodniu
od godz. 7 do 9 wieczorem.

Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje już obecnie Sekretariat Izby Handlowej Polsko-Łacińsko-Amerykańskiej w godz. 10—12.

Czytajcie „Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański”

własny organ prasowy Izby.

Jedyny miesięcznik w jęz. polskim, hiszpańskim i portugalskim, docierający na rynki 21 republik Ameryki Łacińskiej.

Abonament w kraju wynosi:

całorocznie 15 zł., półrocznie 8 zł.

Cena pojed. egzemplarza zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji:

„Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański”,
Warszawa, Mokotowska 12. — Tel. 9-22-90.

Konto w P. K. O. Nr. 17.377.

„I s k r y”

NAJLEPSZY, NAJWIĘKSZY, NAJPIĘKNIEJSZY I NAJCIEKAWSZY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 17 LAT

ZWIERCIADŁO WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA

Wychodzą w Warszawie od 1923 roku pod redakcją
WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

Każdy numer zawiera: opowiadania i nowele, artykuły popularno-naukowe z różnych dziedzin wiedzy, artykuły o bieżących zagadnieniach, odpowiednio dobrany i ułożony zbiór niezbędnych i ciekawych wiadomości i artykułów z życia bieżącego w kraju i zagranicą, obfity dział konkursów i zadań, wiele ilustracji. Osobne arkusze powieściowe, dodawane do każdego numeru, tworzą w ciągu roku kilka tomów ciekawych powieści.

„ISKRY” wychodzą przez rok szkolny
(z przerwą w lipcu i sierpniu).

NUMERY OKAZOWE NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Prenumerata „ISKIER”

wynosi wraz z przesyłką pocztową:

miesięcznie zł. 2.—, kwartalnie zł. 5.40,
półrocz. (5 mies.) 8.50, rocznie (10 mies.) 16.—.

Szkoły lub klasy, prenumerujące zbiorowo (przynajmniej 5 egz.) wprost w Administracji, korzystają ze specjalnej ulgi: cena miesięcznej prenumeraty egzemplarza wynosi tylko 1 (jeden) zł.

Warszawa, ul. Filtrowa 75. Tel. 8.93-92

WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW

G a z e t a B a n k o w a

NAJSTARSZE POLSKIE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM BANKOWOŚCI

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna: zł. 12.50
„ półroczna: zł. 25.—

Adres redakcji i administracji:

Lwów, ul. Jagiellońska 5—7.
Konto w P. K. O. Nr. 149.980.

JEDYNIIE STAŁA REGULARNA LEKTURA
„ECHA OBCOJĘZYCZNEGO” PROWADZI DO
CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA
OBCEGO JĘZYKA.